



Krzysztof Bonk

SYNTEZA NADPRZĘSTRZENI II

Krzysztof Bonk

SYNTEZA
NADPRZESTRZENI
II

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski
Konwersja wydania elektronicznego: e-bookowo
ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-915-9

Wydawnictwo: self-publishing
Wszelkie prawa zastrzeżone
e-wydanie pierwsze 2018
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

CZĘŚĆ I IRVIN

PROLOG

Australia Strefa Pierwsza – Zamknięta Ukryta baza Gwiazdy Południa

Pokaźnych rozmiarów zrekonstruowany żółw siedzi na wielofunkcyjnym fotelu pełnym elektronicznych przycisków, wajch i dźwigni. W pewnym momencie przez syntetyczno-organiczny gadzi mózg przebiega impuls elektryczny. Z tą chwilą częściowo sztuczny gad otwiera jedno oko. Ukazuje mu się piękna blondynka. Zachęcony widokiem podnosi drugą powiekę. Zauważa ponętą brunetkę. A wtedy, za sprawą naprawionego modułu mowy, artykułuje on z pyska pierwsze, znamienne w swej treści słowa:

– Ja pierdolę...

Wobec zaistniałej reakcji jedna przez drugą, na wyścigi, przymilnie przemawiają obie kobiety:

– Tak, mistrzu?

– Ekscelencjo?

– Panie i władco?

– Eminencjo?

W odpowiedzi daje się słyszeć jedynie pełne zdumienia gadzie słowa:

– Ja pierdolę... – Zaś wtóruje im słodkie przedstawienie się obu dam:

– Jestem Alfa, mistrzu.

– Melduje się Omega, maestro.

– Rozkazuj nam.

– Tak, dyryguj!

– Ja pierdolę... – Wyraźnie zaskoczony żółw ciągle nie może wyjść z szoku, wobec czego organiczno-syntetyczno-kryształowe kobiety tłumaczą:

– Neoss zawiódł, dlatego Siewcy Śmierci i Zniszczenia wskrzesili cię, panie.

– Uczynili to, abyś to ty, nasz władco, dokonał zagłady obecnego tu świata, nie inaczej.

– Ja pierdolę... – Tym razem wraz z wypowiedzianą, klasyczną sentencją na gadzie czoło wędruje z płaskiem gадzia łapka. Na co brunetka oraz blondynka patrzą po sobie i ściszone głosem zwracają się do siebie:

– Zaciął się?

– Może trzeba go nasmarować?

– To nasmaruj.

– Sama go sobie nasmaruj.

– Nasmarować, o taaak... – przemawia naraz niespodziewanie żółw, zdecydowanie poszerzając zakres swego słownictwa, a jednocześnie z kąśliwym uśmiechem wskazuje łapką na swoje podbrzusze. Na co obie damy czynią kwaśne wyrazy twarzy i jak jedna osoba wykonują krok do tyłu. Z kolei naraz wyraźnie odprężony żółw porusza karkiem w prawą to lewą stronę, po czym już w opanowany sposób zapytuje:

– Macie towar?

– Towar...?

– Chodzi o... broń, amunicję, plazmę...?

– Elektromagnety...?

W reakcji na te sugestie żółwia łapka ponownie łąduje z płaskiem na czole i do kompletu na moment zasłania

żółwie oczy.

– Skombinujcie trochę zielzela – tłumaczy żółw. – Oraz coś klasycznego, no wiecie, taki biały proszek...

– Aha... – stwierdza odkrywco Alfa i łokciem szturcha Omegę, szepcząc: – Masz coś?

– No co ty, ja? Dawno rzuciłam...

– No się nie wygłupiaj. To dla szefa.

– Dobra... przy sobie nie mam, zostawiłam w domu.

– A ja w kabinie rewitalizacyjnej...

– Pech... A w jakim modelu kabiny? Ładne masz włosy, to twoje własne...?

– Nieeee... – Przeczesuje się po bujnych, jasnych lokach Alfa. – To ze zmielonych łodyg plantofagów. Ale wiesz, chciałam dobrze wypaść przed nowym mistrzem. Za to u ciebie... ładna szminka na ustach, taka czerwona... Mocno toksyczna?

– Lekko koroduje usta. – Wzrusza ramionami Omega, lecz zaraz z błyskiem w oku dodaje: – Ale tylko popatrz na ten błyszczczyk, sama rozumiesz...

– Tak, jest tego wart...

– A słyszałaś może o...

– Moje damy! – drze się naraz ostentacyjnie żółw, aby przywołać kobiety do porządku. Te stoją sztywno na baczność i wlepiają wzrok w swego szefa. On kręci z dezaprobatą głową i zupełnie jakby był głodny, zapytuje: – Może chociaż jakiegoś skręta...?

– Coś tu mi się tak chyba przypadkiem zawieruszyło, mistrzu... – zagaja nieśmiało Alfa i wyjmując z kieszonki srebrnego kombinezonu całkiem okazałe, podłużne zawiniątko.

– Ja pierdolę... – oznajmia z uznaniem żółw po przypaleniu mu skręta przez Omegę. Zaciąga się niezmiernie głęboko i nawet nie myśli, aby się zakrztusić.

– Twardy jest... – szepcze z podziwem Alfa do Omegi.

– No, no... Nie to, co poprzedni szef, bezpłciowy lalusz i abstynent.

– Aha, aha.

– Tak więc mamy zniszczyć świat... – odzywa się w zamyśleniu żółw, wypuszczając z żółwiego pyska kłęby szarego dymu. I patrząc na mgliste obłoki oraz mrużąc jedno oko, zapytuje: – Dysponujemy dostatecznymi środkami...?

– Masz miliard neobitcoinów na koncie, Wasza Wysockość, a przede wszystkim dysponujesz znaczącym dostępem do nadprzestrzeni, panie! – zauważa z entuzjazmem Alfa.

– Możesz zatem siłą woli kształtować materię! – wychodzi przed szereg Omega.

– Kształtować materię, he, he... – mruczy pod nosem żółw, a jednocześnie piersi obu kobiet naprzeciw znacząco powiększają swe rozmiary.

– Och, panie!

– Ordynatorze! – krzyczą raptem zachwycone kobiety, obejmując dłońmi napompowany biust.

– A jak zasoby ludzkie, humanoidalne...? – zagaduje żółw. Wobec tej kwestii Alfa oraz Omega patrzą po sobie i nieco zakłopotane stwierdzają:

– Masz tylko nas... Panie...

– Za to w liczbie dowolnie mnogiej...

– Ja pierdolę... – oznajmia z niezadowoleniem w głosie żółw i rozkazuje: – Ogłoście zatem kasting dla chętnych,

którzy chcą dobrze zarobić. – Wspomina miliard posiadanych neobitcoinów na koncie. – Takich, którzy chcą się też odpowiednio zabawić. – Obcina wzrokiem kobiety z akurat powiększonymi piersiami. – Oraz takich, którzy, rzecz jasna, pragną zniszczyć świat... – kończy złowrogo.

– Ja pierdolę... – odpowiada z zachwytem Alfa.

– I ja pierdolę... – wtóruje jej z podziwem Omega.

– Ja w sumie też... – Puszcza im oko żółw i rozkładając się w pańskiej pozie na fotelu, z wielkim samozadowoleniem dodaje: – Mówicie mi, ptaszyny, Robin, po prostu Robin, he, he... Ja pierdolę, że hej...

I. IRVIN

Ameryka Północna Strefa Dwudziesta Druga – Otwarta Wschodnie wybrzeże Odrestaurowany budynek Kapitolu

Cóż to za wielce budujący widok. Moimi kryształowo ludzkimi oczyma obserwuję, jak w sali kolumnowej zasiada, klęczy, jest przylepionych do ściany, sufitu, bądź unosi się w powietrzu przedstawicielstwo blisko stu obecnych na Ziemi ras kosmitów, a także tworzonych z nich hybryd. Przed to szacowne audytorium wypełza karmazynowy ufok o ciele ośmiornicy ubrany w szkarłatną pelerynę i ze szklanym hełmem. Następnie dzięki głośnikom wbudowanym w osłonę głowy i odpowiedniemu modułowi mowy w gardle dłuższy czas przynudza, aż przechodząc do sedna sprawy, donośnie kończy swoją przemowę:

– Niniejszym naszego bohatera i wybawcę, krysztolita Irvina, mianuję honorowym obrońcą kosmitów. Tu, na ziemi, jak i w całej galaktyce. Oto i nasz nowy szeryf, oklaski! – Ufok sam ostentacyjnie plaska swoimi mackami o macki, a towarzyszą mu inne odgłosy zderzania się ze sobą różnorodnych organicznych substancji, które w ciałach kosmitów przybrały kształty kończyn chwytnych. Następnie, gdy wrzawa nieco cichnie, ośmiornicowaty ufok przypina mi do kłapy czarnego płaszcza na torsie złotą, pięcioramienną gwiazdę.

Nareszcie. I teraz to dopiero jestem gość, a co? Dla spo-

tęgowania właściwego efektu, szczerząc się ku gawiedzi nie z tego świata, za pomocą nadprzestrzeni prowokuję intensywny rozbłysk mojego zęba. A ściślej okazałej, górnej jedyńki. Co za oślepiający blask! – chyba trochę przesadzam, co może niekorzystnie wpłynąć na strukturę moich kryształów.

Jednak pozostali bywalcy sali kolumnowej wydają się wręcz wniebowzięci moją taną sztuką. Ponieważ w tym momencie każdy z chętnych kosmitów, czyli ich większość, podchodzi do przyszłego, międzygalaktycznego bohatera, a więc mnie i w swoim stylu składa mi wylewne wyrazy uznania.

Owocuje to na mej twarzy swędzącą, alergiczną wysypką i wykwitom czerwonych pryszczu w wyniku pieszczotliwego dotyku. Doznaję również poważnego zatrucia podejrzanymi wyziewami z otworów gębowych. Mogę się też poszczycić dotkliwymi sińcami na ciele graniczącymi niemal z uszkodzeniem organów wewnętrznych i złamaniami kości po fizycznym kontakcie pełnym intensywnych uścisków. Choć na całe szczęście w całym tym słoiku dziegciu jest i słodka łyżka miodu. Ostatnią ocierającą się o mnie nieziemską istotą jest bowiem niezwykle ponętna, autentycznie nieziemska kosmitka z wielobarwnym pióropuszem na głowie, przypominająca swymi kształtami ludzką kobietę, udoskonaloną wersję Arneb. No może poza nad wyraz długim i zwinnym ogonem, którym prowokacyjnie łaskocze mnie pod brodą, mrau...

Niedługo potem, już po uroczystej ceremonii na moją cześć, za sprawą nadprzestrzeni oraz mego kryształowego ciała całkiem niweluję w sobie negatywne skutki bliskiego spotkania pierwszego stopnia. Zasiadam w swoim ulu-

bionym, odpowiednio podrasowanym FX – 135 i za pomocą komunikatora nawiązuję rozmowę z Arneb:

– Hej, kotku. Za trzydzieści minut melduję się w Zurychu!

– Znowu... ? – odpowiada mi nieco nerwowo, kobiecy głos. – Mam akurat kluczowe spotkanie z jednym z konsulów Gwiazdy Południa. To naprawdę ważne.

– Czy nie spotkałeś się z nim już wczoraj...? – zapytuję podirytowany.

– Ależ spotkałam, spotkałam i przedwczoraj, przed przedwczoraj i zapewne spotkam się jutro. To polityka, sam wiesz, że uprawiam zręczną sztukę dyplomacji, a ta nie znosi próżni. Muszę cały czas podtrzymywać obiecujące kontakty... Całusy!

– A co z kontaktem ze mną?!

– Paaa!

– Rozłączasz się?!

– Kiedy konsul już przyszedł!

– Raczej dopiero, co przyszedł... A ty już przeżywasz orgazm... – Ostatnie zdanie wypowiadam do samego siebie na prywatnym kanale zamkniętym. Tak, czasem lubię pogadać sam ze sobą, nie wolno? W końcu kto może mnie i moje kryształowe potrzeby lepiej zrozumieć...?

Hmh... być może jednak jest ktoś taki... – Patrzę przez okno swego statku powietrznego na kogoś, kto opiera się właśnie w wyuzdanej pozie o jedną z zewnętrznych kolumn Kapitolu. Nie inaczej to poznana przeze mnie nie tak dawno ponętna, kosmiczna samica z pióropuszem na głowie, która posyła mi niedwuznaczne, kuszące całusy i pokazuje niezwykle długi, rozdwojony język. A zaraz raczy mnie także

wielce interesującym tańcem godowym.

Wtem z drugiej strony szyby FX – 135 dochodzi mnie intensywne stukanie w szybę. Przestaję więc namierzoną kosmitkę rozbierać wzrokiem, co ze względu na panowanie nad nadprzestrzenią wychodzi mi dość skutecznie... i koncentruję uwagę na przeciwległej stronie statku powietrznego. Tutaj widzę ośmiornicowatego ufoka, który bez wyrazu emocji na twarzy, której właściwie prawie nie posiada, pokazuje mi seledynowy napis na komunikatorze.

Aaa tak. Zapomniałem otworzyć kanał komunikacyjny na nowo powstałą organizację UFO, która ma mi przysyłać namiary na niegodziwców całego tego świata znęcających się nad uciskanymi kosmitami. Co my tu mamy na dobry początek... – Spoglądam na pierwsze, zlecone misje i naraz doprawdy żałuję, że nie są one jednak związane z dopiero co podziwianą kosmitką. Albowiem już niebawem będę musiał komuś bliskiemu znacząco nadepnąć na odcisk. Ajć – zgadza się – będzie bolało, ale bycie szeryfem zobowiązuje, prawda? Przecież nikt nie twierdził, że sprawowanie zaszczytnej funkcji będzie to do spijania sama bita śmietanka. A szkoda.

Zatem, zamiast zameldować się u Arneb i porwać ją z łap jakiegoś zapewne leciwego, śliniącego się polityka ze sztuczną szczęką, komponentem już dozwolonym na terytorium Gwiazdy Północy, wyruszam wypełnić zleconą misję. Odczytuję dokładne współrzędne celu przesłane przez UFO – Ultraortodoksyjną Frakcję Oswobodzicieli – i już wkrótce melduję się nad brzegiem rzeki Don.

Jest piękny, jesienny poranek w strefie demarkacyjnej pomiędzy terytorium syntetyków, a Gwiazdą Północy. Ja nato-

miast, jak na bohaterskiego szeryfa przystaje, mam uwolnić z syntetycznych łań androidów grupę więzionych przez nich kosmitów – drobnostka.

Na miejscu nie korzystam jeszcze z nadprzestrzeni, to zbędny luksus, tylko za sprawą ciała krysztolita przyjmuję kamuflaż, dzięki któremu niemal idealnie zlewam się z otoczeniem. I tak kroczę beztrąsko pomiędzy kolorowymi barakami mieszkalnymi, aż dochodzę do klatek, w których upchane są grupy różnych ras ufoków. Co znamienne odpowiednio posegregowanych ufoków na te przeznaczone do celów kulinarnych, ozdobnych czy też stanowiących tanią siłę roboczą lub przeznaczonych na komponenty zamienne oraz wymyślne medykamenty. Równocześnie wokół dostrzegam kilkunastu syntetycznych strażników z bronią w gotowości, ale dość znudzonych zajętych smętnymi pogawędkami. Stąd wnioskuję, że pchli targ zapewne jeszcze nie został otwarty i spodziewani kupcy kosmicznego towaru mają przybyć w późniejszych godzinach.

To opóźnienie skąd inąd całkiem mi odpowiada, bowiem mam nadzieję załatwić sprawę przed godzinami przedpołudniowymi, a co za tym idzie ostrzejszymi promieniami słońca. Przy czym całą akcję, skoro nie chodzi o ergony, zamierzam tradycyjnie załatwić bezkrwawo, czy też bez przelewania płynów napędowych oraz innych syntetycznych smarów. Słowem pragnę obyć się bez destrukcji.

Akurat zastanawiam się nad doborem odpowiedniej taktyki względem syntetyków i dochodzę do wniosku, że za pomocą nadprzestrzeni wpędzę ich na pewien czas w wirtualny sen. Może jednak koszmar? Zdecydowanie, co będę

sobie żałował. Zaś w podarowanym mi czasie uwolnię kosmitów i przetransportuję w kilku transzach powiedzmy na względnie bezpieczny Krym.

Całkiem zadowolony ze swego pomysłu już zabieram się za jego realizację, gdy wtem z mego ciała dobiega słodki głos Ixi:

– A teraz pora na najświeższe wiadomości z naszego odradzającego się postapokaliptycznego, coraz doskonalszego...

– Świata! – kończy z entuzjazmem Joki. Ja też kończę w jednej chwili tę niefortunną transmisję Kanału Siódmego. I zażenowany właśnie przypominam sobie, że ustawiam automatyczne odtwarzanie programu moich ulubieńców, po czym beztrząsowo zapominam przed misją zastopować sygnał. Niestety tym oto niefortunnie właśnie zostaję zdemaskowany. Co za rażący brak profesjonalizmu...

Ani się obejrzę, a już lecą w moją stronę granaty, w tym świetlne! Jak również posyłane są wiązki z laserów, broni elektromagnetycznej czy nawet rzucana jest broń biała w postaci sztyletów. Odruchowo za pomocą nadprzestrzeni tworzę wokół siebie bańkę energetyczną, której powłoka pochłania zarówno intensywne światło, energię laserów, plazmy, jak i rzucanej, zaostrej blachy. Następnie na powierzchni bańki tworzy się doprawdy niesympatyczny koktajl zmieszanego ze sobą różnorodnego arsenału. Efekt jest łatwy do przewidzenia...

Bum!

Na szczęście dla mnie siła eksplozji nie przechodzi przez stworzoną barierę – uf. Niestety dla androidów wybuch pochłania ich syntetyczne ciała i mieli na stertę zdewastowa-

ných konserw, otwartych konserw, z których leje się biała, syntetyczna krew. Zatem mój fart, staje się niefartem dla innych. Nie tak to miało wyglądać, ale gdzie drwa rąbią i lasery strzelają, tam, no, wiadomo, zdarzyło się komuś oberwać rykoszetem.

Teraz jednak stoję przed dodatkowym problemem. A mianowicie zgodnie z układem zawartym z wystrzałową Jane, obiecałem jej solennie nie eksterminować ani jednego jej pobratymca. Podczas gdy właśnie dezaktywuję ich cały tuzin. I co z tym fantem zrobić? Cóż, widzę tylko jedno wyjście.

Za pomocą nadprzestrzeni ingeruję na poziomie molekularnym w obecny tu monitoring i voila. Obecnie obraz z kamer przedstawia grupę żądnych krwi, to jest syntetycznych płynów, ludzi, którzy napadają na biedne, Bogu ducha winne, bezbronne syntetyki. Tak więc właśnie wskazuję jedy-nych winnych zaistniałej masakry, choć tak naprawdę nieistniejących. Z kolei sam pozostaję czysty i kryształowy niczym łąza. Hm, w każdym razie kryształowy bez dwóch zdań.

Przekombinowane, perfidne, wzruszające? Przede wszystkim okrutnie skuteczne, co pozwala mi zgodnie z planem uratować więzionych kosmitów, uniknąć podejrzeń o masakrę syntetyków i spokojnie przystąpić do kolejnego pakietu zadań zleconych przez UFO. Zatem szeryf Irvin nadchodzi, by na świecie siać sprawiedliwość! I zbierać plony w postaci prawdziwej doskonałości.

Zerkam ukradkiem na zdewastowane ciała zdezaktywowanych androidów. Cóż, być może do pełnej doskonałości tym razem odrobinę mi zabrakło. Ale następnym razem na pewno uda mi się poprawić.

morze żółw i jeszcze zagaja: – A jak nasi pasażerowie...?

– Zebrałyśmy wszystkie kryształy Xirxis, co do jednego. Krysztolitka jest już zwarta, skryształizowana i gotowa.

– Konsul generalny Dorado przechodzi ostry detoks i kwarantannę, ale rokowania są pomyślne.

– Nedie udaje się ściągnąć z chmury danych i uzupełnić jej cyber-istotę kopią zapasową.

– Cyborg Grang traci większość organicznego ciała. Ale z tej lodówki coś jeszcze będzie. Obecnie przechowujemy w niej, to jest w nim, chłodzące napoje.

– Ja pierdolę... to poproszę o fantę... – prosi nauczony dobrych manier Robin. Następnie racząc się z Alfą i Omegą chłodzącym płynem z dyskretną dolewką spirytusu, nieco chrypiąc, wznosi uroczysty toast:

– Za moją nową, wierną załogę i flagowy żółwi okręt! Nie-straszne nam będą czarne dziury, ani jaśniejące supernowe. I jeszcze podbijemy wie... el... ki... wsze... ech... świat... Ja pierdolę, chyba mam czkawkę. Znaczy się na zdrowie... I zawołajcie tu tego ziomala, rapera Companija, czy jak mu tam... howgh!

CDN

Spis treści

	CZĘŚĆ I IRVIN	4
PROLOG		5
I. IRVIN		10
II. JANE		17
III. ARNEB		24
IV. EIDEN		32
V. ROBIN		38
VI. IRVIN		41
VII. JANE		48
VIII. ARNEB		54
IX. EIDEN		63
X. ROBIN		67
XI. IRVIN		70
XII. JANE 3		77
XIII. ARNEB		84
XIV. EIDEN		90
XV. IRVIN		93
	CZĘŚĆ II JANE	100
PROLOG		101
I. JANE		103
II. IRVIN		109
III. ARNEB		113
IV. EIDEN		117
V. JANE		119
VI. IRVIN		124
VII. ARNEB		127
VIII. EIDEN		133

IX. JANE	138
X. ARNEB	141
X. IRVIN	144
XII. EIDEN	147

CZĘŚĆ III ARNEB 150

PROLOG	151
I. ARNEB	153
II. IRVIN	163
III. JANE	165
IV. EIDEN	169
V. ARNEB	171
VI. IRVIN	177
VII. JANE	180
VIII. EIDEN	183
IX. ARNEB-IRVIN-EIDEN-JANE i ARNEB	185

CZĘŚĆ IV EIDEN 204

PROLOG	205
I. EIDEN	207
IRVIN	209
II. JANE	212
III. ARNEB	215
V. EIDEN	217
VI. JANE	225
VII. IRVIN	231
VIII. ARNEB	233
IX. EIDEN	236
X. EIDEN-IRVIN-JANE-ARNEB i EIDEN	243
EPILOG	250